Nr. 267. We Lwowie – Środa dnia 22. Listopada 1893. Rok XXXII.

Wychodzi w dwóch wydaniach dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincyi o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dost wa do domu: miesięcznie zł 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Prenumeratorowie miejscowi mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł. kwartalnie 6 zł, półrocznie 12 zł.
Z zagranicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł
Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą miesięczną 35 ct., kwartalnie 1 zł.
Numer kosztuje 6 centów.

GAZETA NARODOWA

BIURA REDAKCYI: Ul. Karola Ludwika l. 3 Otwarte od godziny 9. do 12. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Karola Ludwika 3 (sklep). Otwarte od rana do 7 wieczorem
Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie. Administracya Gaz. Nar. ul. Karola Ludwika l. 3. w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 52 rue du Four-Paris, — we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10: Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. A. Oppelik, Grünangergasse 12: M. Dukes, Wollzeile 6. H. Schallek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, — w Hamburgu: A. Steiner, — w Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C — w Warszawie: Reichmann & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jeden szpaltowy wiersz dobnym drukiem lub jego miejsce 6 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct.

W przededniu

ponownego zebrania się Izby poselskiej.

Lwów 21 listopada.

Pojutrze zbiera się Rada państwa po przesileniu, wywołanem projektem reformy wyborczej. Stanie przed Izbą nowy rząd, który jest emanacyą stronnictw, obejmujących większość Izby. Jest to rząd parlamentarny, rozporządzający teraz faktycznie w Izbie tak znaczną większością, jaką dotychczas podobno żaden rząd konstytucyjny w Austryi nie rozporządzał.

Wyraz „koalicya“ stanowiący podstawę zasadniczą bytu nowego ministerstwa, mieści w sobie wprawdzie także niepokojące pierwiastki. Ale nie zapuszczajmy się przedwcześnie w zbyt głębokie zaciekania w przyszłość — liczmy się rączej trzeźwo i roztropnie z teraźniejszością...

Zapatrując się zaś z tego stanowiska na rozpoczynający się okres parlamentarny i na stanowisko rządu, który wyszedł z łona tego parlamentu, wypada życzyć tak parlamentowi jak i rządowi przedewszystkiem spokoju, ażeby owe fatalne spory partyjne zabierały im jak najmniej czasu, a natomiast ażeby jak najprędzej mogły być pokończone różne sprawy ustawodawcze, niezmiernie doniosłego znaczenia praktycznego, których załatwienia ludność wszystkich krajów koronnych wyczekuje niecierpliwie. Na razie wymienimy tylko dwie najpilniejsze z tych spraw: reformę podatkową i reformę procedury cywilnej, Wobec tych tylko dwóch spraw — dużo, dużo polityki możnaby darować, albo przynajmniej odłożyć do lepszych czasów...

Ale trudno. Ani sprawa czeska, ani reforma wyborcza nie dadzą się zbyt łatwo zmieść z porządku dziennego, jeżeli nie w parlamencie, to po za parlamentem. Więc też parlament czy chce, czy nie chce, będzie zmuszony niemi zatrudniać się. Życzymy mu w tem dobrego powodzenia — i szybkiego z tem uporania się!

Jutro także odbywa Koło polskie posiedzenie, na którem mają stanąć przed nim po raz pierwszy nowi ministrowie, którzy wyszli z łona parlamentarnej reprezentacyi naszego kraju. Posypią się na nich gratulacye od dotychczasowych kolegów w Kole polskiem — i te dobre życzenia podziela niewątpliwie opinia publiczna kraju. Z naszego specyalnie stanowiska sądząc, jest nam niewątpliwie bliższym p. Jaworski, niż p. Madeyski. Ale jako członkom austryackiego rządu życzymy im obu jednakowo jak najlepszego powodzenia na ich nowych stanowiskach: na pożytek państwa i kraju i na chwałę imienia polskiego.

W skutek powołania posła Jaworskiego w skład ministerstwa staje obecnie Koło polskie we Wiedniu przed niezmiernie trudnem zadaniem wyboru prezesa. Nie może to bowiem być rzeczą łatwą znaleść następcę godnego po Grocholskim i Jaworskim: kogoś, kto w równej mierze, jak ci dwaj mężowie stanu posiadaliby w gronie kolegów zaufanie i powagę, ogólnie i bezspornie uznaną.

Zdobycie teraźniejszego wpływowego stanowiska w Austryi zawdzięcza Koło polskie nietylko talentowi i znakomitej użyteczności członków swoich w pracach parlamentarnych — ale bodaj czy nie w wyższym jeszcze stopniu wybornej swojej organizacyi wewnętrznej, swojej karności i solidarności. Karność i solidarność w takiem gronie nie da się jednak utrzymać li formalnemi przepisami! A także i idealne pobudki, ze względów na wyższe interesa narodowe płynące, nieraz mogłyby rozsadzić ciasną obręcz solidarności Koła pod naciskiem różnicy zdań partyjnych. Musi więc być koniecznie ktoś, kto osobistym wpływem, osobistą powagą — a wreszcie taktem i rozsądkiem trwale utrzymać zdoła równy i spokojny bieg spraw Koła. Tę funkcyę spełniali dotychczas prezesowie Koła. I właśnie ta okoliczność nadaje godności prezesa Koła tak niezmiernie doniosłe znaczenie. I śmiało można powiedzieć, iż dla polityki narodowej jest to stanowisko ważniejszem bez porównania od stanowiska ministra. A przynajmniej moralna odpowiedzialność za należyte spełnianie tych funkcyj doniosłych wobec kraju i wobec całego narodu jest z pewnością większą od odpowiedzialności ministra, którego odpowiedzialność stanowi tylko ułamek zbiorowej odpowiedzialności całego gabinetu.

Co innego zaś prezes Koła polskiego: on stoi sam jeden na wysokiem swojem stanowisku przed sądem kolegów — nieraz może zbyt porywczym i namiętnym, przed sądem kraju, przed sądem narodu — przed sądem teraźniejszości i przyszłości. Ma on wprawdzie oparcie w komisyi parlamentarnej. Ale jego osobistość musi wznosić się wybitnie po nad to bezimienne ciało — jak posąg na piedestale!

Kwestya, kto ma to stanowisko objąć — usuwa się w zupełności z pod dyskusyi publicznej. Jest to sprawa najściślej poufna, i byłoby nietylko błędem, ale poprostu zbrodnią stanu wobec narodu tak drażliwą sprawę przedwcześnie wywlekać przed publiczność. Jeżeliśmy dotknęli tego przedmiotu, uczyniliśmy to dlatego tylko, ażeby dać wyraz przekonaniu, iż wybór prezesa Koła polskiego we Wiedniu sięga po nad wszelakie względy osobiste i partyjne — że jest to sprawa narodowa w najistotniejszem znaczeniu tego wyrazu.

Odprawa głosom nienawiści.

Lwów d. 21. listopada.

Postanowiliśmy złożyć popis przed samymi sobą -- popis z naszych postępów na polu przemysłu, gospodarstwa i rękodzieł. Nic więcej. A ponieważ jedyną możliwą formą takiego popisu jest wystawa, urządzamy u siebie wystawę krajową. I nikogo to dziwić nie może, gdyż w epoce naszej stało się rzeczą zwykłą, że poszczególne narody dla własnego doświadczenia i własnej nauki od czasu do czasu występują z wystawami częściowemi lub ogólnemi. W ten tylko sposób poznają, o ile postępują równocześnie z kulturą powszechną, a dowiedziawszy się o swoich brakach i niedostatkach, starają się takowe wyrównać i w przyszłości iść już równym krokiem na drodze postępu. A to jest obowiązkiem każdego narodu, gdyż idąc razem i razem się wspierając, prędzej i łatwiej dojdziemy do celu, prędzej i łatwiej przyspieszymy pełny rozkwit cywilizacyi. Podejmując więc myśl naszej wystawy, sądzimy, że spełnimy obowiązek cywilizacyjny.

I z pewnością nikomu pośród nas przez myśl nawet nie przeszło, aby myśl wystawy naszej mogła gdziekolwiek i u kogokolwiek wzbudzić jakieś zawiści. Pragniemy iść z kulturą powszechną; każdy więc naród, który pielęgnuje tę kulturę — a jest ona własnością całej ludzkości, bo zdobycze jednego narodu przyswajają sobie wszystkie inne — musi nam przyklasnąć. I rzeczywiście dotąd z każdego zakątka ziemi, dokąd tylko wieść doszła o naszej wystawie, spotykaliśmy się z wyrazami sympatyi dla niej. Prasa światowa wszystkich narodów i wszystkich odcieni wyraziła nam swe uznanie. Cała prasa światowa, to znaczy opinia całego świata. Dumni z tego, spokojnie i poważnie pracujemy nad przygotowaniami do naszego popisu.

Lecz naraz w dwóch pismach pojawiły się artykuły, które obudzić muszą wstręt w każdym uczciwym człowieku, chociażby ten był nawet wrogiem naszym. Zaprawdę złość ludzka nie ma granic i gdy opanuje kogo, czyni go zdolnym do wszystkiego, nawet do takiej podłości, na którą już nie ma nazwy. Nic już wtenczas dla niego nie ma świętego lub dobrego, zapomina nawet o własnej godności, gotów pluć na wszystko, byle zadowolić swe uczucie nienawiści. Przyzwyczajeni jesteśmy do objawów niechęci ze strony prasy rosyjskiej i do wycieczek przeciwko nam. Nie spodziewaliśmy się jednak, aby niechęć ta mogła — choćby tylko ze względu na stosunki światowe — przybrać tak niezwykle brutalną formę zewnętrzną. *Warszawskij Dnewnik* i *Nowoje Wremia* powołując się na lwowskiego *Hałyczanyna*, rozpoczęły atak przeciw wystawie lwowskiej.

Oba te pisma w nienawiści swej pragnęłyby zabronić nam wszelkiego postępu, pragnęłyby także przeszkodzić naszej wystawie, ponieważ ta dopomódz ma nam do podniesienia naszego rozwoju ekonomicznego. Nie w ich mocy przeszkodzić, — zaszkodzić by więc przynajmniej chciały. I chwyciły się sposobu, który jest najwstrętniejszym — fałszywej denuncyacyi. Oskarżają naszą wystawę przed rządem rosyjskim, sądząc, że ten, wprowadzony w błąd, zakaże Polakom, pod jego panowaniem zostającym, wszelkiego tak czynnego jak i biernego u działu w lwowskiej wystawie, coby na nią ujemnie wpływać musiało.

Warszawskij Dnewnik obok denuncyacyj rzuca paszkwile, na które odpowiedź jest niemożliwą i niepotrzebną.

Nowoje Wremia zaś idzie dalej. Opowiada, że wystawa nasza posiada cel polityczny, jawnie demonstracyjny, pozbawiający ją wszelkiego charakteru poważnego. Celu tego jednak nie określa bliżej, nazywa go „niedopowiedzianym“. Aby zaś czemkolwiek poprzeć to swoje oskarżenie, pisze, że „komitet wystawowy wydatkował do 80.000 na wybudowanie pawilonu dla panoramy, która ma przedstawiać zwycięstwo Kościuszki nad Moskalami“. Zła wola dalej już iść nie może. Wiadomo bowiem, że panorama jest przedsiębiorstwem prywatnem, akcyjnem, którego celem, nie mówiąc o zysku akcyonaryuszów, jest ozdobienie wystawy.

W fakcie, że malarz polski bierze do swego obrazu tematy z dziejów przeszłości, widzieć demonstracyę polityczną — do takiego wniosku doprowadzić może tylko zupełnie krańcowa zła wola, z którą już niema rozprawy. Bo przecież bitwa pod Racławicami jest faktem historycznym, w przeszłości uznanym, i którego nie wymaże nikt z dziejów świata. Bohater zaś tej bitwy posiadał poważanie nawet cara Pawła, pamięć więc o nim musi być w poważaniu u wszystkich Rosyan, jak i u wszystkich dzielnych i uczciwych ludzi.

W końcu, aby przynajmniej wytworzyć konkurencyę dla lwowskiej wystawy, podsuwa *Nowoje Wremia* myśl urządzenia równocześnie wystawy w Warszawie i tak pisze: *„Bardzo naturalnem jest życzenie polskich producentów pokazać wyroby swoje światu, wymienić myśli z tej lub owej gałęzi przemysłu i odświeżyć się przez taką wymianę myśli, która jest niechybnie wynikiem każdej wystawy“*. Ależ to jest celem właśnie lwowskiej wystawy! Miałożby więc to, co jest dobrem i doradzania godnem w Królestwie Polskiem, być złem i zbrodniczem w Galicyi?!

Ukryty jednak cel tego wystąpienia jest zbyt widocznym. Idzie tu o oskarżenie Polaków o demonstracyę polityczną, i to w chwili, kiedy w całej Polsce dominuje tylko jedno hasło: pokojowa praca. Liczymy jeszcze trochę na uczciwszą część prasy rosyjskiej i mamy nadzieję, że *Nowoje Wremia* i *Dniewnik Warszawskij* nie porwą za sobą całej prasy rosyjskiej w tej ohydnej walce przeciw nieszczęśliwemu narodowi. Może też poważniejsza część opinii rosyjskiej odczuje, jak straszną dzikością tchnie wołanie na gwałt z powodu, że malarze polscy malują to, co im uczucie dyktuje i że dotąd jeszcze nie panuje cenzura policyjna nad paletą artystów polskich.

Pogrzeb ks. Battenberga.

(Telegramy „Gaz. Nar.“)

Hradec d. 21. listopada.

Od wczesnego rana odbywała się wczoraj pielgrzymka tłumów pieszo i powozami przed dom żałoby, w którym spoczywały zwłoki hr. Hartenaua. Przed południem zjawiło się 4 oficerów bułgarskich, którzy złożyli 14 wieńców. W samo południe o godz. 12 przybyła wielka oficyalna deputacya Bułgarów z ministrem spraw wewnętrznych Grekowem na czele. Obecni byli między innymi minister Sawow, prezydent sobrania Petkow, posłowie: Zolkatowics i Żenkow, pułkownik Petrow z pułku ks. Aleksandra, adjutanci Winarew i Makarkow jako zastępcy ks. Ferdynanda Koburskiego i były huzar przyboczny zmarłego księcia Dymitr.

Gdy deputacya Bułgarów przybyła, rozkazała obłożnie chora wdowa, by ją przeniesiono do salonu, celem przyjęcia deputacyi. Imieniem Bułgarów przemówił minister Grekow do wdowy, wyrażając ból i żałobę narodu, poczem przemówił Winarew imieniem ks. Ferdynanda.

Głosem dławionym łzami rozpaczy po stracie ukochanego małżonka, odpowiedziała młoda wdowa: „W niepocieszonym mym żalu sprawia mi ulgę przywiązanie, jakie okazał naród bułgarski do ś. p. męża mojego. Mogę panów zapewnić, że naród bułgarski i tegoż losy leżały zawsze na sercu zmarłego męża mego i że Bułgarów do ostatniej chwili w najwierniejszej zachował pamięci“.

Po uroczystej tej scenie, przemówił prezydent Petkow imieniem sobrania, wyrażając współczucie narodu dla dotkniętej małżonki. „Sobranie wyraża za pośrednictwem swych delegatów współczucie, zastrzega sobie jednak wyrażenie oznaki swej żałoby w inny jeszcze sposób, przez stosowne manifestacye“.

Winarew, adjutant księcia powtórnie zabrał głos i zaznaczył, że wieniec, który składa imieniem Ferdynanda na trumnie, uwity jest z róż, które ongi zasadził ks. Battenberg i że stosuje imieniem swego pana prośbę do wdowy, by zechciała zezwolić, aby róże te złożono do grobu, na trumnie bohatera z pod Śliwnicy.

Hrabina chciała jeszcze przemówić, ale opanował ją tak straszny ból, że zamiaru swego dokonać nie mogła, musiano ją odprowadzić do komnaty.

Deputacya wyszła po tej scenie z salonu i prosiła o oprowadzenie po całej willi. Długi czas zabawiła w komnatach dzieci, rozmawiając z czteroletnim synkiem. W pracowni Battenberga pozostali wysłannicy narodu bułgarskiego długi czas, a żaden nie przerwał uroczystego milczenia tej chwili.

Hradec d. 21. listopada.

Deputacya kondolowała osobiście bratu zmarłego ks. Franciszkowi Józefowi Battenbergowi, który przy boku brata odbył bitwę pod Śliwnicą.

Jak się obecnie pokazuje, wyraził zmarły kilkakrotnie życzenie, że pragnie być pochowany na ziemi bułgarskiej. Tożsamo życzenie wyraziła obecnie imieniem narodu deputacya Bułgarów.

Wdowa godzi się na to jedynie pod warunkiem, jeżeli i jej zwłoki kiedyś koło zwłok męża będą mogły spocząć.

Książę nie pozostawił pamiętników. Przeszkodziły temu zamiarowi przygotowania do ostatnich manewrów pod Günsem.

Testament nie będzie opublikowany. Treść znaną jest tylko 4 osobom, które słowem są związane do dochowania tajemnicy.

Hradec d. 21. listopada.

Mimo ulewnego deszczu, udział w pogrzebie był olbrzymi. Około 1. w południe dziesiątki tysięcy zdążały przed dom żałoby. W komnacie żałobnej jawili się członkowie arystokracyi. Ks. Henryk Battenberg miał na sobie czerwony mundur angielski. Ks. Franciszek Józef zjawił się we fraku. Przybyli między innymi: Don Alfonso z żoną, poseł angielski z Wiednia imieniem królowy angielskiej, ks. Würtemberg itd.

O godz. trzy kwadranse na 2. przybyła deputacya bułgarska w mundurach z oznakami żałobnemi. Imieniem księcia Frydryka Leopolda pruskiego złożył rotmistrz Kaden wspaniałe kwiaty. W komnacie żałobnej rozpoczął się ceremoniał żałobny. Wdowę przyniesiono do tej komnaty, poczem do głębi poruszył słuchaczy przemową ks. proboszcz Leibenfrost. Po tem przemówieniu zwłoki wyniesiono, a nieszczęśliwa, bolem złamana wdowa padła zemdlona na krzesło. Służba wyniosła biedną kobietę z żałobnego salonu.

Orszak żałobny uformował się w sposób następujący: Na czele dwa wozy z wieńcami, otoczone oficerami i kadetami armii bułgarskiej. Za rydwanem żałobnym szli goście żałobni i deputacya bułgarska z Wiednia. Tuż za rydwanem prowadzono ulubionego konia księcia, na którym odbył bitwę pod Śliwnicą. Uszykowane wojsko oddało salwy honorowe. Na cmentarzu złożono tymczasowo zwłoki do grobowca Reimighausów.

Po ceremonii kościelnej wystąpił minister Grekow i wygłosił mowę w języku francuskim, w której wyraził żal narodu bułgarskiego z powodu zgonu pierwszego księcia Bułgaryi: „Naród bułgarski płacze nad stratą męża, któremu Bułgarya zawdzięcza swe istnienie.

„Aleksandrze! Podczas rządów twoich, które walczyć musiały z olbrzymiemi trudnościami, wskazałeś narodowi

---

Kościuszkowscy emisaryusze.

(Wspomnienie z roku 1793.)

(Ciąg dalszy.)

III.

Podczas gdy na dalekich kresach ukraińskich gotowano pieniądze i zapasy do rewolucyi, przyszły jej naczelnik przebywał w Lipsku. O pobycie Kościuszki w tem mieście w drugiej połowie 1793 roku wcale dokładne posiadamy wiadomości dzięki księdze wspomnień Wojciecha Mączyńskiego, później pułkownika komendanta milicyi rzeczypospolitej krakowskiej. Mączyński, syn zamożnej rodziny mieszczańskiej w Krakowie, wyprawiony w roku 1793 przez rodziców na nauki do Lipska, zastał tamże Józefa Wodzickiego, starościca krakowskiego, z którym niebawem ściśle się zaprzyjaźnił. W miesiąc po Mączyńskim zawitał do Lipska Kościuszko i obaj młodzieńcy pospieszyli do niego z odwiedzinami. Zastali Kościuszkę, ubranego w letni kitajkowy szlafrok, z rozpiętą pod szyją koszulą, siedzącego przy stoliku, zasłanym papierami.

— Do kogo? — zawołał po niemiecku.

— Do jenerała Kościuszki — odpowiedzieli po polsku Mączyński i Wodzicki.

— Proszę dalej — rzekł Kościuszko i z właściwą sobie łagodnością ośmieliwszy młodzieńców, jął się ich wypytywać o Kraków, o Wawel, o akademię Jagiellońską, w której jak wspomniał Kołłątaj w czasie dokonywanej przez siebie reformy ofiarowywał mu katedrę. W końcu zaprosił swych gości, by o ile im czas pozwoli starali się go jak najczęściej odwiedzać. Skorzystali z tego zaproszeni i co dni kilka nawiedzali jenerała, dla którego rozmowa o Krakowie i wspomnienia o tym grodzie szczególniejszy zdawały się posiadać urok.

Najczęściej wszakże rozprawiał Kościuszko z swymi młodymi gośćmi o historyi. Nazwiska i daty trudniej sobie przypominał, lecz pamiętał najdrobniejsze szczegóły zdarzeń i te z łatwością łączył, objaśniając ich przyczyny i skutki. Rozmawiając miał zwyczaj bawić się pierwszym lepszym przedmiotem, który mu wpadł w ręce. Niekiedy znów chwytał ołówek i niby od niechcenia kreślił nim wcale udatne rysunki. W chwilach głębszych rozumowań poprawiał długie włosy, spadające mu na szyję i wówczas mowa jego zwykle przerywana stawała się płynną, myśli goniły wyrazy.

O sobie rzadko mówił, o drugich zaś z pobłażaniem, jakie znamionowało każde jego zdanie, wyrzeczone nawet o tych, których działalność jako zgubną uważał. Pewnego razu wykładał Mączyńskiemu i jego towarzyszowi o znaczeniu konstytucyi Trzeciego Maja, która oswobadzając kraj z bezrządu, postawić mogła takowy w rzędzie państw najpotężniejszych. Rokosz targowicki, niszcząc tę konstytucyę wrócił Polsce tron, odarty z należnej władzy, zdolnej jedynie przywrócić powagę i świetność Jagiellońskich czasów. „Na Targowiczanach — mówił Kościuszko — ciąży wielka odpowiedzialność!“ — a gdy Mączyński w młodzieńczym zapale zawołał: Zasłużyli oni na najsurowsze ukaranie! — przerwał mu Kościuszko temi słowy:

— „Wada to nasza, iż jesteśmy tyle niepohamowani w przedwczesnych pochwałach, ile nieubłagani w namiętnem potępieniu. Łatwo powiedzieć: on zdrajca, ale trudno być pewnym, że sąd ten jest niemylny. Krzyczą wszyscy: interes i duma połączyły i skojarzyły przeciw rzeczypospolitej Potockiego, Branickiego, Rzewuskiego, a ja pytam, któż sumiennie powiedzieć może, że na ich połączenie i skojarzenie nie wpływało także przekonanie, że szczęście i byt Polski polega na rządzie republikańskim. Wreszcie tak tym sprawcom rokoszu Targowickiego, jak i uwiedzionym przez nich ofiarom, naród złorzeczy i rzuca na nich przekleństwa. To dzieli nas na dwa obozy. Nam trzeba względem zdrajców iść w ślad Chrystusa, może to ich na drogę cnoty nawróci. Obłąkani a działający w dobrej wierze, są godni litości a nie wzgardy. Możem się różnić w opiniach a wzajemnie się szanować.“

Słowa te naczelnika, skrzętnie zapisane przez Mączyńskiego, który, jak sam wyznaje, miał zwyczaj zaraz po powrocie z mieszkania Kościuszki notować świeżo zasłyszane z ust jego zdania, zdawałyby się potwierdzać charakterystykę Kościuszki, skreśloną przez Micheleta.

„Był to ostatni z dawnych rycerzy“ — mówi Michelet w swej legendzie demokratycznej — „był to pierwszy z obywateli wschodniej Europy. Sztandar tak wysoko podniesiony starego rycerstwa polskiego, szlachetność bez granic i miary i nad zakres rozsądku; serce czyste jak stal, a obok tego dusza czuła, zbyt czuła niekiedy i łatwowierna; słodycz, powolność dziecka — otóż i cały Kościuszko: bohater, święty, prostaczek.“

Pomimo przystępności, jaką odznaczał się Kościuszko wobec swych młodych towarzyszów w Lipsku, nie mógł nie zauważyć Mączyński pewnej tajemniczości, osłaniającej osobę jenerała. Przybywając, zastawał często drzwi w mieszkaniu Kościuszki zamknięte, lubo był w domu, to znów dowiadywał się, iż Kościuszko wyjeżdżał niewiadomo gdzie. We wrześniu zniknął Kościuszko z Lipska, zaś Mączyński i jego towarzysz tyle tylko zdołali się dowiedzieć, że u jenerała bywał w ostatnich czasach jakiś pan z Polski wysokiego wzrostu i że Kościuszko pewnej nocy wyszedł z domu i nie wrócił. Tajemniczym gościem z Polski był Zajączek, z którym podążył Kościuszko do Galicyi, zaś poprzednie wycieczki odbywał do Drezna, gdzie odbywały się również narady o przyszłem powstaniu. Kościuszko przybył do Podgórza dla zbadania sił spiskowych, gdy zaś na wiadomości dłużej mu wyczekiwać wypadło, udał się w Tarnowskie, gdzie w domu obywatela Wojciechowskiego we wsi Zabawie przebywał przez czas jakiś nieznany, pod nazwiskiem Milewskiego. I podczas gdy wysłany do Warszawy Zajączek donosił, iż w stolicy przygotowania jeszcze nie o tyle postąpiły, by pomyśleć można o rychłem powstaniu, przeprawił się Kościuszko przez Wisłę pod Tyńcem dla widzenia się z Wodzickim, który z swą dywizyą stał w Bronowicach. Wieści od Wodzickiego otrzymane również nie brzmiały pomyślnie, gdyż Kościuszko, powróciwszy na brzeg galicyjski, rzekł do swego towarzysza: „Jeżeli potrzeba dla ojczyzny, skoczę tu i utopię się, lecz jeżeli mam być jej kiedy użyteczny, potrzeba, abym się zachowywał i był względem siebie ostrożny...“

W pierwszych dniach października stanął już Kościuszko z powrotem w Lipsku i napisaną do Józefa Wodzickiego kartkę („Odwiedźcie Kościuszkę“) zapraszał do siebie obu młodzieńców. Powitał ich serdecznie, lecz na pytanie Mączyńskiego, czy gdzie wyjeżdżał, żadnej nie dał odpowiedzi. W usposobieniu jenerała, zapewne pod wpływem niepomyślnych o przygotowaniach do powstania wieści, przebijała się melancholia. Gdy Mączyński z Wodzickim odwiedzili Kościuszkę w dniu siedemnastego października, zastali go pochylonego nad rozrzuconemi papierami w smętnej zadumie. Jestem tym liściem, oderwanym od pnia rodzinnego, co sam jeden uniesion w obce przestrzenie, więdnieje nie obchodząc nikogo. — Mówił Kościuszko do swych gości z wzruszeniem widocznem, opowiadał im o swym pobycie we Lwowie w jesieni poprzedniego roku, o czułej opiece, jaką go otaczały księżna jenerałowa ziem podolskich i księżna Marya, a ubolewając nad szerzącą się w ojczyznie niewiarą w cnotę, wyrzekł to pamiętne zdanie: Kto w cnotę nie wierzy ten za nic ma szlachetne uczucia serca i miłości rzeczy ojczystych a to potęgi wszechwładne każdego kraju!

Niebawem opuścił Kościuszko Lipsk a zalecając kierunek czynności przygotowawczych do rewolucyi Potockiemu i Kołłątajowi udał się do Włoch, przeznaczywszy Pizę jako miejsce, dokąd mu miano przesyłać wieści. Przed odjazdem wszakże zalecał ostrożność w rozszerzaniu związku i w przygotowywaniach doradzał cierpliwość i statek. Rozkazy te jak również wyjazd Kościuszki do Włoch były tem potrzebniejszemi, ile że w miarę szerzenia się spiskowej organizacyi, gorętsze w niej duchy, zadufane w powodzenie sprawy, mniej okazywały ostrożności, niżby tego wymagała ważność przedsięwziętego dzieła. Schadzki spiskowców warszawskich odbywały się po różnych domach u osób obojętnych a nawet podejrzanych. Przypuszczano do związku ludzi bez szczególniejszego wyboru, ważne korespondencye powierzane niebacznym posłańcom. „Rosyanie“ — pisze Michelet — „przeczuwali instynktem, że się knuło powstanie. Nic jednak zachwycić nie mogli, oskarżali na ślepo, krzyczeli na Jakobinizm. Przypuszczali czynny udział Francyi i w tem się zawodzili. Kilku wprawdzie Jakobinów przybyło do Warszawy, ale nie wiele zrobili.“ Za przykładem Warszawy zawrzało i Wilno rewolucyjną robotą. Pułkownik Jasiński, późniejszy naczel-

bułgarskiemu przykład cnót wojskowych i obywatelskich. Młoda armia bułgarska dzięki tobie zyskała chrzest wojenny. Ty poprowadziłeś ją do zwycięstwa, stając pięknym przykładem na czele hufców, uwieńczyłeś tem dumnie nazwisko swe i sławę armii bułgarskiej po wsze czasy.

Nie dość na tem, że uratowałeś pod Śliwnicą naród bułgarski, dokonałeś jeszcze większego bohaterstwa. W pełni sławy, wyrzekłeś siebie samego, złożyłeś koronę, która olśniewała czoło twe sławą, złożyłeś własnowolnie tę koronę, by po raz drugi zbawić twą ojczyznę, by zbawić jej wolność i niezawisłość.

Imię Twe i sława Twa nie zgasną nigdy w Bułgaryi, czyny Twe przechodzić będą z pokolenia na pokolenie jako wspaniały przykład dla narodu bułgarskiego i dla armii bułgarskiej. Imieniem tego narodu i tej armii, którą tu reprezentujemy, żegnam Cię po raz ostatni.

„Ciebie żegnam po raz ostatni, pierwszy książe Bułgaryi, który po wsze czasy żyć będziesz jej najzacniejszym, największym obywatelem i największym, najpierwszym jej żołnierzem!"

Wrażenie tej mowy było olbrzymie. Bracia Aleksandra, którzy przez cały czas dzielnie się trzymali, przy ostatnich słowach Grekowa wybuchnęli płaczem, również i wszyscy oficerowie bułgarscy.

W szczególności ci oficerowie, którzy pod wodzą Aleksandra odbyli wojnę serbską, cisnęli się do trumny, żegnając ukochane zwłoki. Członkowie deputacyi bułgarskiej przedefilowali przed zwłokami, poczem wśród odgłosu strzałów działowych spuszczono trumnę do grobowca.

Hradec 21 listopada.

Spadek po zmarłym ks. Battenbergu bardzo mały. Okazuje się, że owe półtrzecia miliona, zapłacone rzekomo przez Bułgaryę za jego nieruchomy majątek, były bajką. Pobierał tylko 2400 zł. apanaży z Darmsztadu, 6000 zł. jako generał i 24.000 z dotacyi sobrania. Z tego kupił willę, która nawet jeszcze jest obdłużona.

O Matejce

Piszą do nas z Budapesztu:

Ze wszystkich głosów zagranicznej prasy, jakie dotąd spotkaliśmy o mistrzu naszym Matejce, najwięcej zasługuje na uwagę, — gdyż najobszerniejszym, najsympatyczniejszym, a nietylko dla zmarłego mistrza ale i dla sztuki polskiej niezaprzeczenie najwięcej sercem przepojonym jest głos dr. Aleksandra Nyarego, docenta przy muzeum narodowem w Budapeszcie.

Prócz znanego Wam z wyciągów feljetonu w *Pester Lloydzie*, poświęconego pamięci mistrza, należy do pióra dr. Nyarego obszerny artykuł krytyczny, obficie ozdobiony rycinami obrazów Matejki — w dwóch po sobie idących numerach (26 i 27) jedynego najpoczytniejszego tygodnika illustrowanego, wychodzącego p. t. *Vasarnapi ujsag* (Niedzielne pismo) w stolicy państwa węgierskiego.

W artykule swym p. t. „Matejko müvei" (Dzieła Matejki) autor przedewszystkiem wyraża żal głęboki po stracie tak wielkiego artysty malarza, jakim był zmarły nasz mistrz, następnie stawiając przed oczy czytelnika krótką sylwetkę życiową artysty, przechodzi do jego twórczej działalności, do znaczenia i stanowiska ekscepcyonalnego, jakie zmarły nasz mistrz zajął w szeregu malarzy europejskich z ostatnich dziesiątków lat, wreszcie wykazuje znaczenie i wpływ, jaki wywierał olbrzymi przezeń kierunek w sztuce, na malarstwo polskie i na młodszą generacyę licznych jego uczniów-artystów.

W ślad za tem, dr. Nyary składa hołd mistrzowi należny, za jego niezachwianą a nieskalaną niczem miłość do Ojczyzny nieszczęśliwej, za jego wierną służbę oddawaną przez całe życie rodzinnemu krajowi, za pośrednictwem talentu, sztuki i geniuszu; podziwia jego dzieła, z których przebija jawnie duch obywatela-patryoty i twierdzi, że Matejko był historykiem i myślicielem, który zdołał w połączeniu z geniuszem artysty-malarza, stworzyć cały szereg nieśmiertelnych dzieł, przedstawiających cywilizacyi dzisiejszej historyę bytu narodowego Polski, jej dzieje, dzielność i rycerskość, przymusowy jej upadek — w żywych kolorach silnie do przekonań przemawiających.

Autor artykułu, po ogólnej charakterystyce życia, duszy, usposobienia i twórczości artystycznej Matejki, przechodzi do opisu dzieł mistrza, a trzymając się chronologicznego porządku ich pojawiania się, zaznajamia czytelników kolejno z każdem płótnem, z każdem dziełem podając datę jego wykończenia, opisuje jego znaczenie historyczne, i rozbierając jego wartość artystyczną i wreszcie notując, gdzie które z dzieł Matejki się przechowuje lub w czyjem jest posiadaniu.

Gdy mowa o tem, to dzięki dr. Nyary'emu dowiedzieliśmy się z artykułu, że jedno dzieło mistrza Jana, z r. 1870, a mianowicie „Zygmunt i Barbara" w oryginale — jak z notatki własnoręcznej mistrza widzimy — znajduje się w Budapeszcie i jest własnością pani Polyak Klary, zrodzonej baronówny **Eichler**. Jakim sposobem i jaką drogą obraz ten przejść mógł na własność pani Klary Polyak, tego nie podaje autor artykułu do wiadomości czytelnika. Ja umieściłem tę wiadomość między to wspomnienie jedynie z tej przyczyny, iż ona posłużyć może komisyi krakowskiej przy urządzaniu wystawy dzieł Matejki, na przyszłym turnieju krajowym we Lwowie. Po tem *mise en scene* — za które przepraszam — powracam do artykułu i autora.

W artykule spotykamy opisy prawie wszystkich obrazów Matejki. Ryciny zaś podane, jako dopełnienie, czy uzupełnienie artykułu są bardzo starannie wykonane i niemal wspaniałe. Począwszy od ostatniej fotografii zmarłego mistrza, przedstawiającej węgierskiej publiczności inteligentne rysy naszego artysty, spotykamy w piśmie reprodukcye obrazów: Rejtana, Skargi, Batorego, Dworów Zygmunta, Kopernika, Unię, Kościuszkę i Ogłoszenie Konstytucyi, wreszcie portrety królów Ludwika i Władysława, oraz Gustawa i Zygmunta z Barbarą.

Dr. Nyary opierał pracę swoją — jak mówi — na studyach czynionych podczas ostatniej podróży swojej do Lwowa i Krakowa. Wrażenia, jakie z tej podróży autor podniósł, zarówno co do stolicy kraju, na Lwigród i prastare mury grodu Jagiellonów, na zamek w Podhorcach i Krzeszowicach, na wspaniałe pomniki przeszłości i na obrazy Matejki, wszystkie one ugrupowane odzwierciedlają się w artykule i w pracy ostatniej dr. Nyarego. Jest w tym artykule wiele poszanowania dla zasług Matejki, dużo uwielbienia dla szlachetnego pietyzmu naszego dla dzieł mistrza okazywanego, jest spora doza uniesienia dla wzniosłej ofiarności artysty-malarza, gardzącego groszem i sławą a składającego wszystko na ołtarzu ofiarnym dla nieszczęśliwej Ojczyzny.

Dr. Nyaremu, za artykuł bezstronny, spokojny, pełen powagi i poszanowania z jednej strony, a pełen zapału i przyjacielskiego uniesienia z drugiej strony, tak dla zmarłego mistrza, jak dla sztuki i narodu naszego napisany, — należy się uznanie i przynajmniej to jedno słowo serdecznej podzięki od nas.

I. P.

KRONIKA.

Lwów dnia 21 listopada.

Odznaczenie. Delegat namiestnictwa w Krakowie radca dworu Kazimierz Laskowski otrzymał godność podkomorzego.

Przeniesienia. P. namiestnik przeniósł komisarza powiatowego dr. Władysława hr. Michałowskiego, ze Lwowa do Krakowa.

Promocye. P. Sabin Garbusiński otrzymał na uniwersytecie krakowskim stopień doktora medycyny, a ks. dr. Fijałek habilitował się na profesora wydziału teologicznego.

Ze sfer kościelnych. W gr. kat. archidyecezyi lwowskiej otrzymali prezenty: ks. Eugeniusz Czubaty na Derewlany w powiecie kamioneckim, a ks. Józef Tereszkiewicz na Worobijówkę, w powiecie tarnopolskim.

Śluby. Dnia 25. bm. pobłogosławionym zostanie w Kozłowie związek małżeński między pną Emilią Rychlicką a p. Romanem Wolańskim, poczmistrzem w Tokach.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Rzeszowie z miasta Rzeszowa, rozpisany został na dzień 12 grudnia.

Prośba do magistratu. Kamień pobierany z Majerówki, a używany do szutrowania ulicy Łyczakowskiej, bezwątpienia przyczynia się w pierwszym rzędzie do wytwarzania jak najpiękniejszego okazu błota, a następnie w stanie suchym jako proch i kurz padając na płuca, sprzyja niepomiernie rozwojowi gruźlicy i innych chorób płucnych. Pytamy więc magistrat miasta Lwowa, czy nie możnaby kamienia z Majerówki zastąpić innym, któryby mniej zabójczo działał na nieszczęśliwych śmiertelników, zmuszonych przez srogi los zamieszkiwać w dzielnicy Łyczakowskiej.

Z dziennika policyjnego. Wczoraj o godzinie 1 po południu przejechał woźnica tramwayu nr. 19 Michał Stecura przy placu Gołuchowskiego Fajgę Klang. Śmierć nastąpiła natychmiast. Zmarła była wdową, liczyła 54 lat i zostawiła czworo niezaopatrzonych dzieci. Wypadek ten spowodował ogromną awanturę, gdyż żydzi chcieli trupa porwać i przewieść do domu. Żołnierz policyjny sprzeciwił się temu, a gdy żydzi zaczęli go szarpać dobył pałasza, co na chwilę uciszyło zbuntowanych chałatowców. Przy przyniesieniu lektyki rozpoczęły się znowu awantury i dopiero przybycie komisarza policyi wraz z patrolą położyło koniec ekscesom. Kilku chałatowców aresztowano. — Wczoraj popołudniu dozorca domu przy ul. Ormiańskiej l. 17 Paweł Miklosz w kłótni z żoną swoją Julią wybił tejże oko. — Przed kilku dniami wspominaliśmy o włamaniu do handlu E. Pietrzyckiego. Policya zarządziła poszukiwanie za zuchwałymi sprawcami kradzieży i dopiero wczoraj po kilkudniowych poszukiwaniach udało się schwytać Fischera i Diestlera, wpadnięto na trop zorganizowanej szajki włamywaczy z których pięciu, mianowicie Borysiewicza, Kufry, Reicherta, Pawlika i Bednarczuka przyaresztowano i osadzono w areszcie policyjnym.

Nowość dla palących. Dowiadujemy się o projekcie austryackiego Zarządu tytoniowego, który, jeżeli wejdzie w życie, przez miłośników cygar z uznaniem przyjęty zostanie. Oto cygara lit. B. Milares (dawniej grube Cabanos zwane) po 6½ ct. i cygara lit. C. Panatelas (dawniej cienkie Cabanos zwane) po 6 ct., na które palący tak bardzo się uskarżali, mają być wycofane z fabrykacyi, a w ich miejsce wprowadzony nowy gatunek dobrych krajowych cygar, w kształcie Britanica, tylko mniejszy. Cena nowych cygar wynosić ma 6½ ct. za sztukę, a pojawić się one mają z Nowym Rokiem.

Na dom Jana Matejki przeznaczyła tarnowska rada powiatowa 200 zł, tarnowska zaś „Gwiazda" 15 zł.

Urzędowe sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: L. 129. Do Szanownej Redakcyi *Gazety Narodowej* we Lwowie. W numerze 262 *Gazety Narodowej* z dnia 16. listopada 1893 w rubryce „Kronika" pod nagłówkiem „Z Horodenki piszą" pojawiło się nieprawdziwe i przekręcone doniesienie z Horodenki o postępowaniu ck. Starostwa w sprawie zmiany wyznania religijnego pewnej katoliczki i pewnej żydówki.

Na podstawie §. 19 ustawy prasowej względnie artykułu II. ustawy z dnia 15. października 1868 (Dz. u. p. nr. 142) wzywam Szanowną Redakcyę o umieszczenie w najbliższym numerze *Gazety Narodowej* w tem samem miejscu i takiemi samemi czcionkami jak doniesienie — następującego urzędowego sprostowania:

I. Co do zmiany wyznania religijnego katoliczki: Nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby Starostwu wiadomem było, iż przed niejakim czasem zgłosiła się pewna katoliczka u rabina z zamiarem przejścia na wyznanie mojżeszowe, w celu połączenia się węzłem małżeńskim z pewnym żydem — poczem jej rabin bez dalszych ceremonii miał dać ślub; a ponieważ żadna katoliczka nie zgłosiła w ck. Starostwie zmiany swej religii na religię żydowską po myśli art. 4 ustawy z dnia 25. maja 1868 (Dz. u. p. nr. 49) nie mogło ck. Starostwo nikogo o tem zawiadamiać. Dopiero wskutek powyższego doniesienia dziennikarskiego wdrożone dochodzenie wykryło tylko obiegającą pogłoskę, iż przed niedawnym czasem przybyła do Horodenki wątpliwej konduity i nieznanego pochodzenia katoliczka (Niemka) z pewnym żydem z Mołdawy, której nie rabin Aschkenazy — lecz inny niepowołany żyd dał w nocy nieprawnie i potajemnie ślub według rytuału mojżeszowego, poczem małżonkowie niezwłocznie i potajemnie opuścili Horodenkę.

II. Co do zmiany wyznania religijnego żydówki: Nieprawdziwe i same w sobie sprzeczne jest doniesienie, jakoby c. k. Starostwo dowiedziawszy się o wprowadzeniu Chany przez Wasyla do Horodenki i jej zamiarze przejścia na religię katolicką, wysłało żandarma do rodziców Wasyla do Olejowa-Korolówce w celu [illegible] ich pogróżkami do wydania dziewczyny, gdyż ku temu nie miało ck. Starostwo powodu. Nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby ck. żandarm, z powodu iż to się nie udało, aresztował Wasyla, gdyż aresztowanie nastąpiło [illegible] wskutek doniesienia [illegible].

Natomiast prawdą jest, iż Chane doniosła ck. Starostwu [illegible] dnia 24. października 1893 [illegible], że zamierza wystąpić z wyznania religijnego [illegible]. Przeto też nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby jej natychmiast kahalnicy uprowadzili tak, że ślad po niej zaginął, gdyż Chane, jak sprawdzono, przebywała trzeciego dnia 29. października w swoim domu w Zaleszczykach, poczem udać się miała do swego dziada w Wierzbowcach.

Dopiero gdy w skutek doniesienia Wasyla z dnia 31. października br. wdrożono przeciw niej dochodzenie karno-sądowe w kierunku zbrodni z § 144 u. k. popełnionej przez spędzenie płodu, poczęła się Chane ukrywać i nie jest obecnie wyśledzoną. Horodenka, dnia 17. listopada 1893. C. k. starosta *Strusser*.

Z polityki ruskiej. W zeszłym tygodniu odbyło się w Stryju walne zgromadzenie ruskiego towarzystwa politycznego „Rada podgórska". [illegible] wybrany został adwokat Oleśnicki. Ten przemawiając o obecnem politycznem stanowisku Rusinów, zauważył, że od ostatniego wiecu ruskiego w Stryju położenie Rusinów się pogorszyło. Wprawdzie rząd uznał po części słuszność żądania powszechnych wyborów, ale dzięki „Kołu polskiemu" reforma wyborcza nie mogła być przeprowadzoną. dawny gabinet upadł, a w nowym koalicyjnym dla Rusinów nie ma wielkich widoków. Mówca skrytykował działalność „Koła polskiego" i powiedział, że członkowie jego składają się przeważnie z wrogo przeciw ludowi usposobionej szlachty polskiej, działającej zawsze na niekorzyść kraju. W końcu postawił następujące rezolucye: 1) Walne zgromadzenie protestuje przeciw dążeniu ciał parlamentarnych do ucisku klasy robotniczej i ludu. 2) Wyraża oburzenie „Kołu polskiemu" a wystąpienie hr. Stadnickiego piętnuje wyrazami hańby i sromu (czemu zgromadzenie chętnie wtóruje głośno). 3) Wzywa posłów ruskich, aby nie dopuścili do upadku reformy wyborczej, a raczej aby złożyli swoje mandaty. Rezolucye te naturalnie przyjęto, poczem włościanin Skobłyk z Daszawy, wezwał, aby uchwalić wotum zaufania dr. Lewakowskiemu, jako jedynemu polskiemu posłowi, który sympatyzuje ze sprawą ruską i trzyma z Rusinami. Po przyjęciu tego wniosku p. Lewakowskiemu, wśród okrzyku „sława", uchwaliło zgromadzenie wydawać gazetę pod napisem „*Stryjskij Hołos*", celem obrony interesów ruskich.

Spór o pastwisko. W sprawie karnej, która, jak to onegdaj donieśliśmy, toczyła się w sądzie samborskim o najazd w Żurawnie na pastwisko, którego dopuścić się ks. gr. kat. Hoszowski i podmówiona przez niego ludność, zapadł wyrok, mocą którego ks. Hilary Hoszowski za występek zbiegowiska skazany został na 10 dni zwykłego aresztu; wójt Wasyl Łenczyk za ten sam występek na 10 dni aresztu ścisłego; za współwinnych w występku zbiegowiska i opór straży polnej, skazani zostali: Mundziak, Dubik, Ol. Kopijka, Maryśka Kopijka, Matwij Kucyk, Stefanyszyn, Tabaka, Harasymków, Śniatyński, na 10 dni ścisłego aresztu; Hołowaty, Józef Kucyk, Kruczek na dwa tygodnie ścisłego aresztu, Nastka Kucyk na trzy tygodnie ścisłego aresztu, reszta oskarżonych [illegible] tygodniu ścisłego aresztu. Jurko Watyków został uwolniony. Przeciw temu wyrokowi (że uwolniono oskarżonych od zbrodni gwałtu publicznego a skazano tylko za występek) tak prokurator, jak i obaj obrońcy dr. Aleksandrowicz i Ozajkowski, zgłosili zażalenie nieważności.

Z Drohobycza piszą nam: Z wielką uroczystością odbył się tu akt otwarcia nowej filii rękodzielniczego stowarzyszenia „Gwiazdy" tyle zasłużonego około rozbudzenia w naszym kraju w klasie pracującej życia, a zwłaszcza życia, owianego duchem patryotycznym. Pontyfikalne nabożeństwo odprawione zostało w kościele parafialnym, poczem nastąpiło poświęcenie lokalu nowego towarzystwa w najętym na ten cel parterowym domu. O godz. 1·30 a południa stanęli na tutejszym dworcu członkowie lwowskiej „Gwiazdy" tj. całe kółko amatorskie w liczbie 19 osób, między którymi znalazły się i 4 kobiety. W pięknie przystrojonym festonami lokalu towarzystwa, przywitał ich wśród bicia z moździerzy i entuzyazmu licznie zebranej publiczności prezes nowo zawiązanego towarzystwa p. Wiśniewski, na co odpowiedział przewodniczący lwowskiej drużyny p. Gürsching, a następnie p. Jasiński. Gości lwowskich odprowadzono w tryumfalnym niemal pochodzie do miejskiej sali gimnastycznej, gdzie natychmiast tak usłużne i tak chętne lwowskie kółko dramatyczne przystąpiło do próby z „Karpackich Górali". Przedstawienie samo rozpoczęło się w przepełnionej publicznością sali o godz. 7 wieczorem, a trwało wskutek długo niemilknących oklasków, jakimi przyjmowano efektowniejsze ustępy przedstawienia, prawie do godziny jedenastej.

Reprezentowane tam były wszystkie sfery naszego miasta, z radością biorąc udział w akcie, świadczącym o rozwoju naszych rzemiosł w mieście, w którem przewaga żydów jest tak wielką i tak dla narodowości naszej szkodliwą. Po przedstawieniu odbyła się w nowym lokalu uczta w której oprócz lwowskich gości i wielu członków nowego towarzystwa, uczestniczyli reprezentanci kościoła i miasta, wznosząc na powodzenie nowej „Gwiazdy" liczne a serdeczne toasty. *D.*

Z Chyrowa zaprzeczają kategorycznie alarmującym wieściom *Gaz. przem.* o szerzyć się tam mającej cholerze. Faktem jest że od pojawienia się epidemii w mieście Chyrowie, tj. od 1. listopada, umarło tam wszystkiego 10 osób, a od 14 bm. nie zaszedł dzięki Bogu żaden nowy wypadek podejrzanego zasłabnięcia.

Do Monasterzysk zwołał przed kilku dniami przewodniczący oddziału podolskiego gospodarskiego p. Artur Zaremba Cielecki, znany gorliwy pracownik nad ludem, zjazd delegatów Kółek rolniczych z powiatu buczackiego i czortkowskiego, tudzież delegatów towarzystwa gospodarskiego. Po sumie udali się delegaci do p. Józefa hr. Mołodeckiego, który przyjął ich serdecznie w swoim domu. Posiedzenie zagaił p. Cielecki w porywających słowach, a następnie miał wykład o drugim rozbiorze Polski. P. Biedroń miał wykład o mleczarstwie, a po nim hr. Józef Mołodecki w krótkich a jędrnych słowach zwrócił uwagę słuchaczów na potrzebę rozczytywania się w pismach Kornela Ujejskiego jako proroka narodowego, który uczy kochać Ojczyznę i pracować dla niej. Poruszono także sprawę sprzedaży soli krajowej i powierzono tę sprawę po dłuższej dyskusyi komisyi w tym celu zarz wybranej.

W dalszym ciągu oglądali zebrani w liczbie około 800 osób wzorowe gospodarstwo i walcowy młyn sztuczny hr. Mołodeckiego, wysłuchali „Łobzowian", odegranych przez miejscowych amatorów i wzięli udział w [illegible] p. M. Glazarewicza, sekretarza kółek rolniczych, i w loteryi fantowej.

Śp. ks. dr. Antoni Kantecki, o którego śmierci w sobotę donieśliśmy, był jednym z najzacniejszych kapłanów i obywateli ziemi poznańskiej, jednym z najdzielniejszych synów Polski. Śp. ks. dr. Antoni urodził się w czerwcu roku 1847 w Wielowsi nad Prosną, tuż nad granicą Królestwa Polskiego a w r. 1871 wyświęcony został na kapłana. Ks. kardynał Ledóchowski, ówczesny arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, wysłał go na uniwersytet do Monasteru, gdzie poświęcił się przeważnie filozofii i filologii, a z wielkiem zamiłowaniem oddawał się także nauce języka hebrajskiego. Po złożeniu doktorskiego egzaminu, opuścił Monaster, [illegible]. Po powrocie do Wielkopolski, pełnił obowiązki nauczycielskie w domu ks. Romanowicza Czartoryskich. W roku 1873 wstąpił do redakcyi *Kuryera poznańskiego* i oddał [illegible] pracy jego obywatelskiej, patryotycznej, niezmordowanej, [illegible] wielkim talentem i niezachwianym zapałem. W walce kulturnej występował on na pierwszy plan i zaciętości bronił praw Kościoła nie spuszczając z oka ani na chwilę obrony praw naszych narodowych. Miłość ojczyzny i kościoła przyświecała mu na każdym kroku i do ciągłej pracy i walki zagrzewała. W tej pracy nie straszne mu były żadne kaźnie, ani więzienie. Po dwakroć też poszedł na kilka miesięcy do więzienia, aby świadczyć o tem, że dla ojczyzny i wiary św. nie są szkliwe żadne więzy i że dla nich gotów jest na wszelkie ofiary. To też szacunek i miłość ogólna otaczały tego dzielnego publicystę, kapłana i obywatela. A nie sama praca redaktorska, z natury rzeczy nużąca, wyczerpywała jego życie. Obok niej należał do wielu prac obywatelskich; był długi czas prezesem komitetu wyborczego poznańskiego, nadto członkiem komitetu prowincyonalnego wyborczego i wielu innych instytucyj, a wszędzie był czynnym, bo jego natura i temperament nie znosiły bierności i nie zadowalały się samym urzędem, czy tytułem. Jeśli dodamy do tego jego przemówienia na licznych wiecach, a śp. ks. dr. Kantecki był znakomitym mówcą, to łatwo każdy pojmie ten ogrom pracy, jaki dźwigał zmarły ks. dr. Antoni. W r. 1890 w czerwcu po zamianowaniu go penitencyarzem przy katedrze gnieźnieńskiej opuścił redakcyę *Kuryera*. Ale mimo to nie spoczywał tam, przeciwnie niezmordowanie pracował. Wszędzie i na każdym kroku budził swą energią, swem ciepłem patryotycznem życie i zachęcał do pracy. Mieszkańcy Gniezna do dziś dnia wspominają z żywą wdzięcznością dobroczynny pobyt dla sprawy naszej publicznej nieodżałowanej pamięci ks. dr. Antoniego. Tęż samą rozwinął w końcu czynność obywatelską w Strzelnie, gdzie został proboszczem. Niestety kres jej położyła śmierć w samej sile wieku, bo ks. dr. Antoni ukończył zaledwie lat 46.

Tajemniczy wypadek wydarzył się w Brodach. W kasynie urzędniczem grało czterech panów, gdy nagle rozległy się o godzinie 11 w nocy strzały kilkakrotne skierowane do pokoju, w którym się właśnie owi panowie znajdowali. Jedna z kul przebiwszy szklane drzwi dostała się do pokoju i padła na podłogę.

Spółka mleczarska z księciem Lubomirskim z Miżyńca na czele, zakłada pod kierownictwem p. Biedronia, znanego zawodowego mleczarza, mleczarnię wzorową w Przemyślu. — Oprócz mleka z dwóch podojów i masła wyrabianego maszyną centryfugalną, w mleczarni podawaną także będzie kawa wiejska i herbata. Otwarcie mleczarni nastąpi 1. grudnia br.

Teatr stanisławowski jedyny stały prowincyonalny przybytek sztuki dramatycznej nie cieszy się wcale względami stanisławowskiej publiczności. Na przedstawieniach bywało i bywa po kilka osób, tak że dyrektor p. Kwieciński zamierzył już zrzec się kierownictwa tą sceną. Aby z jakąś przecie pomocą przyjść teatrowi postanawiło stanisławowskie towarzystwo muzyczne im.

---

nik powstania w tem mieście wydał w owym czasie publikacyę pod niewinnym tytułem „Wyjątki z dzieł chińskiego filozofa G...d...", w której pod pokrywką filozoficznych sentencyj zawierały się przepisy jak się należy zachować członkom spisku, jak przyjmować świeżych adeptów, jakiej drodze się porozumiewać, o co się starać. Słowem książka Jasińskiego była katechizmem spiskowej organizacyi. Znakiem porozumienia się związkowych było ujęcie się rękoma za własną szyję a potem złożenie na krzyż małych palców. Alfabetem, w którym pisywano, było Zdrowaś Marya, z wyrzuceniem powtarzających się liter.

Stary Kraków nie dał się wyprzedzić w pracach rewolucyjnych innym miastom polskim. Gród podwawelski już z powodu swego położenia geograficznego tworzył punkt pośredniczący między Warszawą a Rusią, zaś stosunki te ułatwiał o ile możności jenerał Józef Wodzicki, dowódca polskiego garnizonu w Krakowie. Wychowaniec saskiej szkoły kadetów, tam też służył wojskowo i z chwilą wstąpienia na tron Stanisława Augusta wstąpił w szeregi wojska polskiego. Żarliwy zwolennik konstytucyi Trzeciego Maja, był Wodzicki jednym z pierwszych, którzy w Krakowie wpisali się w księgi miejskie. Zmuszony rozkazem hetmana Ożarowskiego do rozpuszczenia większej części swego pułku, liczącego w dwu batalionach tysiąc dwieście ludzi, spełnił Wodzicki ten rozkaz, lecz odprawionych żołnierzy utrzymywał z własnej kieszeni w Krakowie i w okolicy aż do chwili wybuchu powstania.

Wodzicki też w spisku krakowskim ważną odgrywał rolę i utrzymywał ciągle z Kościuszką stosunki. Patryoci krakowscy naglili z terminem wybuchu rewolucyi, który postanowiono na dziewiętnasty listopada 1893 roku, łudząc się, że wszelkie przygotowania już dopisały. Wówczas to związkowi krakowscy zebrali się na naradę w Pińczowie, gdzie Aleksander Rożniecki, porucznik z brygady kawaleryi narodowej Mangeta, jeden z najgorliwszych członków sprzysiężenia i zdolny oficer przedłożył zebraniu plan ubieżenia Krakowa. Był to niestety ten sam Rożniecki, który później jako jenerał jazdy stał się ślepem narzędziem w ręku wielkiego księcia Konstantego i spodlił się szpiegostwem oraz prześladowaniem własnych ziomków. Załoga rosyjska w Krakowie była wcale szczupła. Składały ją: batalion piechoty, szwadron smoleńskich dragonów i dwie sotnie kozackie, pozostające pod komendą pułkownika Łykoszyna. Plan zaś Rożnieckiego był następujący: Jenerał Wodzicki odkomenderuje stu żołnierzy z drugiego batalionu swego pułku, stojącego w Radomiu, którzy w przebraniu wieśniaczem przybędą do Krakowa wraz z furami, wyładowanemi drzewem. Przejeżdżając rynkiem, transport cały zatrzyma się przed rosyjską strażnicą pod pozorem naprawienia złamanych u jednego z wozów osi, a równocześnie żołnierze rzucą się na broń złożoną w kozły i opanują strażnicę wraz z dwiema armatkami polowemi, które przed nią były ustawione. W tej chwili oddział związkowych wpadnie do kwatery Łykoszyna, znajdującej się w domu Lanckorońskich, narożnym od ulicy Brackiej (dziś ul. Bracka l. 1), gdzie też zbierali się wszyscy oficerowie podczas zmiany warty, i zaaresztuje lub wykłuje schwytanych. Trzeci wreszcie oddział, złożony z żołnierzy Wodzickiego, ukrytych po strychach i piwnicach, uderzy z pomocą kawaleryi narodowej na pałac biskupi i zabierze kwaterujących tamże dragonów wraz z końmi i z bronią. Napadem na kwaterę Łykoszyna dowodzić miał młody Stanisław Wodzicki, synowiec jenerała, który tylną bramą kamienicy wprowadzić zamierzał związkowych, obsadzić drzwi i schody a następnie schwytać rosyjskich oficerów.

Plan Rożnieckiego spełzł wszakże na niczem, gdyż termin powstania odroczono, podobno z polecenia samego Kościuszki, który polegając na pomyślnych sprawozdaniach, przesłanych mu z kraju i z Drezna o postępie robót związkowych, zamierzył rozpocząć walkę dopiero po nowym roku 1794. Kazał przeto spisywać ludzi zdolnych do boju, gotować piki, nabijać kosy, gromadzić broń i kożuchy, gdyż chciał zaskoczyć nieprzyjaciela na zimowych leżach. Wśród zimy powrócił też Kościuszko tajemnie do Lipska, lecz przekonał się dowodnie, że składane mu relacye niezgodne były z rzeczywistością i wówczas to na przedstawienie jednego z związkowych, iż odłożenie terminu powstania może spowodować odkrycie spisku, miał się wyrazić w te słowa: Związkowi, jeżeli dbają o swoją skórę, niech się pilnują, zaś jeśli mam wojnę prowadzić, to regularną, a bynajmniej nie puszczę się na jakąś kozaczyznę...

Odpowiedź ta, dyktowana doświadczeniem wojennem i poczuciem odpowiedzialności wobec całego narodu, obudziła wśród części związkowych chwilową niechęć przeciw Kościuszce. Gorętsze żywioły poczęły się burzyć, a jednym z największych zapaleńców był Zajączek, który przejeżdżając przez Kraków do Warszawy, zapewniał generała Wodzickiego, że Turcya i Szwecya wypowiedzą nieochybnie wojnę Rosyi, że Austrya zachowa się neutralnie, zaś Francya poprze powstańców pieniądzmi. Twierdził nawet, iż już wysłano na ten cel z Paryża ośmnaście milionów złotych... Ostrożne postępowanie Kościuszki spowodowało nawet zapaleńców do ofiarowywania naczelnego dowództwa Wodzickiemu, to znów Madalińskiemu. Gdy ci odmówili, udano się z propozycyą podobnej treści do Karola Prozora, lubo ten nie był wcale wojskowym. Prozor przeto, widząc grożące niebezpieczeństwo rozdwojenia wśród związkowych, pospieszył co rychlej do Drezna, gdzie odszukał Kościuszkę. Przedstawiwszy zebranym w tem mieście patryotom stan sprzysiężenia i zamianowany przez Kościuszkę dowódzcą siły zbrojnej na Litwie i Ukrainie, powrócił w rodzinne strony z wieścią, iż powstanie ma równocześnie wybuchnąć we wszystkich dzielnicach Polski. Rewolucya marcowa zaskoczyła Prozora w Chojnikach. Rosyanie chcieli go uwięzić i w tym celu wysłano do Chojnik szwadron kawaleryi. Prozor jednak, zawiadomiony dość wcześnie o zbliżającem się wojsku, popalił ważniejsze papiery i dopadłszy konia, puścił się ku Prypeci, płynącej pod miasteczkiem.

Tu przeprawiwszy się na czółnie, wywrócił je i kapelusz swój rzucił w wodę, skutkiem czego udało mu się w błąd wprowadzić ścigających, iż podczas przeprawy utonął. I podczas gdy rybakom nakazano szukać zwłok rzekomego topielca, Prozor był już daleko.

Wybuch powstania w Krakowie naznaczono następnie na dzień dwudziesty drugi marca 1794. W dniu tym — jak donosił Wodzickiemu do Lipska dzielny Manderle*) buchalter domu Lankiewiczów i jeden z najczynniejszych spiskowców krakowskich — odbyć się miał w sali kasynowej Żelechowskiego przy ulicy Szewskiej koncert umyślnie w tym celu sprowadzonego Włocha Moscelo. W czasie koncertu spiskowi mieli uderzyć na znajdujących się w sali oficerów rosyjskich, rozbroić ich i schwytać. Ale i na ten projekt nie przystał Kościuszko, który lękał się nie bez racyi, że w razie napadu w sali koncertowej nie obeszłoby się bez śmierci którego z rozbrojonych oficerów. Morderstwem nie chciał rozpoczynać świętej sprawy powstania, które w dwa dni później uroczyście podniósł w Krakowie.

Rewolucya Kościuszkowska jasną stanowi chwilę w dziejach naszej przeszłości. Jest ona rehabilitacyą upadającej rzeczypospolitej, zmyciem hańby grodzieńskiej a oraz posiada tę wiekopomną zasługę, iż do boju za ojczyznę powołała po raz pierwszy pod sztandar narodowy obok szlachcica, także mieszczanina i chłopa. W bliską już setną rocznicę tej świętej walki obok uczczenia pamięci ukochanego wodza w sukmanie, należy się też wspomnienie tym wszystkim, którzy ofiarą krwi, wolności i mienia przygotowali ten wielki protest polskiego narodu. Cześć tym cichym pracownikom rewolucyi, którzy poświęcenie swe stwierdzili męstwem na polu walki, cierpieniem w katowniach moskiewskich i na wygnaniu*).

Stanisław Popłowski.

*) W d. 19 marca t. r. otrzymał Wodzicki w Lipsku pismo od Manderlego tej treści: „Mogę was upewnić, bom się dostał do źródła, że spóźnicie się, jeżeli natychmiast nie wyruszycie do Krakowa. Wszystko już gotowe, tylko czekamy na waszego starego przyjaciela. Jak ułożone, koncert rozpocznie ten upragniony bal".

*) „Kościuszkowskie czasy" przez Józefa Mączyńskiego (Dodatek do *Czasu* 1857) t. VII str. 426—459. — „Kościuszko", legenda demokratyczna przez J. Micheleta (Paryż 1851) str. 1—40. „Dzieje Tadeusza Kościuszki" przez generała Paszkowskiego (Kraków 1872) str. 49—52. — Stanisława hr. Wodzickiego „Wspomnienia z przeszłości (1768—1840) (Kraków 1873) str. 318—326, 362—366. Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego (Wilno 1857) t. II str. 394.

Moniuszki, w którego gmachu odbywają się przedstawienia teatralne zniżyć czynsz za salę z 30 na 15 zł. a oprócz tego koło towarzyskie mieszczan stanisławowskich uradziło wnieść do sejmu petycyę o podwyższenie teatrowi subwencyi. Wszystkie te środki jednak są tylko paliatywami, a byt sceny stanisławowskiej utrwali się rzeczywiście dopiero wówczas, gdy publiczność stanisławowska przestanie naśladować lwowską w stronieniu od teatru i ujrzy w przedstawieniach teatralnych rozrywkę nietylko przyjemną ale i uszlachetniającą.

Fundacya Osławskiego znajduje się, jak oświadcza w *Czasie* dr. Fryderyk Zoll, egzekutor testamentu śp. fundatora, w niebezpieczeństwie. W kodycylu bowiem, zawierającym ustęp o przeznaczeniu 550.000 zł. na fundacyę edukacyjną im. Wiktora Osławskiego odwołuje się tenże co do szczegółów tego zapisu do innego, poprzedniego aktu, który się wprawdzie znalazł i jest własnoręcznie przez testatora pisany, ale nie jest podpisany przez niego. Z tej przyczyny oświadczyło dr. Zollowi kilku krewnych zmarłego, że zapisu tego nie uznają za ważny.

Psy wobec aliansu franko-rosyjskiego. W *Figarze* paryskim z d. 17 bm. czytamy co następuje:

„Wspomnieliśmy już raz o psie, który ujrzał światło dzienne w Montmartre w dzień przyjęcia admirała Awelana i cudem jakimś nosi na sobie wyobrażenie herbu Rosyi. Jego właścicielka, panna Clément, ofiarowała go carycy, która uwiadomiona depeszą, dar przyjęła. Pan Ossyp Loew, muzyk dobrze znany, donosi nam o przyjęciu, jakiego ciucia (toutou) z Montmartre doznała u carowej. Carowa była bardzo wzruszona listem naiwnym, który towarzyszył podarunkowi. Wzięła psinę na ręce, pieściła, ucałowała kilkakrotnie i nakazała wychować w pałacu cesarskim w Gatczynie.“

Tyle *Figaro*. Drżyj więc trójprzymierze! Psy francuskie przystąpiły do aliansu franko-rosyjskiego. Zobaczymy co odpowiedzą na to psy rosyjskie.

Wypadki morskie. Telegramy z Hawru, Fécamp i Cherbourga donoszą iż ubiegłej nocy szalały niepamiętne burze. Kilka okrętów o ile wnosić można angielskich osiadło na mieliźnie. Przesyłki uratowano. Pod datą 19. bm. donosi biuro Reuter'a iż 6 mil od Pensance zatonął duży parowiec. Z 22 osób załogi zdołano jednę tylko osobę uratować. W całej Brytanii sprawiły ustawiczne burze i zawieje śnieżne ogromne spustoszenia. Z rozmaitych portów i przystani donoszą ciągle o zatonięciach okrętów przyczem nadmieniają o ogromnych ofiarach z ludzi. Ruch kolejowy i telegraficzny bardzo opoźniony. Okręty którym udało się przybić szczęśliwie do portu miały z nieopisanemi trudnościami do walczenia.

Mody męskie niewiele się zmieniły przez kilka lat ostatnich. Oprócz drobnych szczegółów, forma ubrań jednakowa. Obecnie jednak ujawnia się zwrot ku modom z r. 1830. Złota młodzież w Paryżu nosi już halsztuki, surduty z szerokiemi kołnierzami, marszczone na biodrach. Czy się ten zwrot utrzyma? Niewiadomo. Bądź cobądź mody męskie ulegną pewnej zmianie. Ubranie dolne noszone będzie dość szerokie u góry, zwężające się ku butom. Marynarki, żakiety i tużurki, zapięte na trzy duże guziki, będą miały kołnierze szerokie z wyłogami. Palta sac w dalszym ciągu modne, z tą tylko zmianą, iż mają w tyle dwie zaszewki i grube fałdy. Przód wolno puszczony, z krzyżującemi się wyłogami, duży kołnierz aksamitny, obramowany suknem. Taka jest forma extra-chic, zwana „Prince de Galles.“

Sodalis Marianus. Polska szlachta ziemi sanockiej w kontuszach obecną była w niedzielę na nabożeństwie do św. Stanisława Kostki na Starejwsi pod Brzozowem o przyczynienie się Najśw. Panny Maryi, aby Opatrzność boska nad całą Ojczyzną naszą się ulitowała.

Podczas ostatniej powodzi w Japonii zginęło 532 ludzi a oprócz tego brakuje 477. Woda zniszczyła 3.772 domów.

Ewangielicy Litwini w Prusiech Wschodnich wymogli w ostatnich wyborach pruskich na stronnictwie konserwatywnem, że zgodziło się na wybór jednego litewskiego narodowego posła. Poseł ten został wybrany, a nazywa się Tamoszus. Tak więc nietylko u katolickich ale nawet u ewangielickich poddanych króla pruskiego zaczyna się budzić poczucie narodowości. Niestety — wzbudzenie tego poczucia u polskich ewangelików na Pruskim Szląsku i we Wschodnich Prusach idzie dotąd nie tak pomyślnie, jakby należało.

Maszyna do latania. Profesor techniki w Bernie morawskiem, Wellner, miał przed kilku dniami w wiedeńskim stowarzyszeniu inżynierów odczyt o wynalezionej przez siebie maszynie do latania *(Segelradflugmaschine)*. Odczyt ten wywołał ogromną sensacyę. Maszyna ta ma być doskonale obmyślaną a na poparcie swych twierdzeń przytaczał prelegent dowody tak przekonywujące, że wszyscy, po dłuższej dyskusyi uznali, iż wynalazek ten stanowić będzie epokę. Wkrótce mają się rozpocząć próby z nową maszyną do latania.

Na porost włosów. Wychodząca w Liége „Gazette médicale“ podaje najstarszą chyba na świecie receptę. Odcyfrował ją profesor Macalisher z Cambridge na papyrusie egipskim. Jestto przepis na porost włosów, skreślony ręką matki króla Chata, drugiego władcy z pierwszej dynastyi egipskiej, który panował na 4000 lat przed Narodzeniem Chrystusa.

Oto owa recepta:

Nóżka psia 1
Daktyl 1
Kopyto ośle 1

zagotować w oliwie i potrzeć silnie skórę na głowie.

Papyrus nic nie wspomina o rezultatach. Kto wie czy w handlu nie ukaże się niebawem „Woda matki króla Chata“, czyniąc konkurencyę wszelkim eliksyrom i pilocarpinom. A jednak liczba łysych się nie zmniejszy!

Cholera. Urzędowe doniesienie opiewa: W dniu 20 listopada zachorowało na cholerę azyatycką w Galicyi:

W powiecie brodzkim: w Załoźcach 1 osoba. W powiecie sanockim: w Rymanowie 2 osoby. W powiecie stryjskim: w Tarnawce 1 osoba. Zmarła (w powiecie brodzkim) w miasteczku Załoźcach 1 osoba.

Ogółem pozostało w d. 19. bm. w leczeniu chorych 21, w dniu 20 bm. zachorowało 4 osób, wyzdrowiały 1, zmarły 1, pozostaje zatem w leczeniu 23 osób.

Odpowiedź Administracyi. WPan J. Jurzyński w Uhrynowie Górnym. Kartę WPana odesłaliśmy do zgłaszającego się.

Zwracamy uwagę naszych czytelników na ułatwienia, jakie przyznane są prenumeratorom *Gaz. Nar.* co do przedpłaty na tygodnik satyryczno-polityczny

„SZCZUTEK“.

Cena prenumeracyjna „Szczutka“ wynosząca *5 zł.* półrocznie — dla prenumeratorów *Gaz. Nar.* obniżona jest do *2 zł.*

Sztuki piękne.

Teatr.

W cyklu romansów Ohneta, objętych systemem Balzaca i Zoli jednym wspólnym tytułem *Les batailles de la vie*, znajduje się jeden pt. „Ostatnia miłość“, który w próbce scenicznej ujrzeliśmy wczoraj po raz pierwszy w teatrze hr. Skarbka. Romans ten na scenie nosi tytuł: „Hrabina de Fontenay“.

Bohaterem jego jest mężczyzna, którego serce rozdziela się między dwie istoty niewieście i który na ofiarę nowej namiętności rzuca dawne swe obowiązki. Jakkolwiek Ohnet jest za małym talentem, aby podobne problemy mógł silnie i głęboko traktować i własny wydać osąd, mimo to jest popularnym, ponieważ omawia tematy, które ogół interesują. W położeniu, w jakiem znajduje się tu Armand Fontenay może każdy się znaleźć. *L'amour est un vrai recommenceur.* Któregoż mężczyzny osiwiałego w małżeństwie nie nęci improwizacya pierwszej miłości, ileż to uroku posiada niedoświadczenie dla doświadczonego, jak rozkosznym jest sen być po raz pierwszy kochanym! Taki popularny problem postawił sobie Ohnet w swoim romansie i przeprowadza go z pobieżną wprawdzie, ale zajmującą psychologiczną analizą.

Hr. Fontenay ożenionym jest od dziesięciu lat z wdową po księciu Schwarzburg, którą poznał w Wiedniu jeszcze za życia jej pierwszego męża i wówczas uwiódł. Pożycie ich jest tak szczęśliwe, że stało się przysłowiowem w Paryżu. Zmienia się ono jednak jednego dnia, gdy poznał u swego adwokata pewne dziewczę, żądające od niego małej przysługi. Dziewczęciem tem jest panna Łucya Audrimont, jego kuzynka, która po śmierci swych rodziców przybyła z Ameryki do Paryża, aby tu przy boku starej krewnej prowadzić życie niezależne. Jej matka z domu Fontenay, została niegdyś przez swą rodzinę odtrącona, ponieważ uczyniła mezalians. Łucya jednak wie, że w rodzinie Fontenayów znajduje się portret jej matki i o ten portret prosi hrabiego Armanda. Mieszka w Neuilly i tu przynosi jej Armand drogą dla niej pamiątkę. Siostrzenica podobała mu się bardzo i odtąd coraz częściej zagląda do jej mieszkania. Odwiedziny te obudziły jednak pewne podejrzenia u jego żony. Wywiaduje się dokąd pan mąż tak często chodzi i długo się nie namyślając, przychodzi do domu Amerykanki. Tu zachowuje się jak agent policyjny, bada i wypytuje Łucyę pod pozorem, że czyni to z polecenia Armanda. Zniecierpliwiona wreszcie dziewczyna pyta ją kim jest? Ta odpowiada: żoną Armanda. Łucya nie jest tem ani zdziwioną ani przestraszoną; ona niczego nie chce od hrabiego, a hrabia niczego od niej. Hrabina jednak nie ufa jej pięknym oczom i stawia jej propozycyę, by zamieszkała przy nich, w tym ukrytym celu, aby mogła oboje dozorować. Łucya za poradą hrabiego zgadza się na to. Od tej chwili rozpoczyna się męka dla hrabiny. Widzi ona, jak mąż jej coraz bardziej lgnie do Łucyi. Chciałaby ją wydać za mąż lub z domu wydalić, ale temu sprzeciwia się Armand. Wreszcie podsłuchuje hrabina rozmowę między nimi, w której wprawdzie wyznają sobie obopólnie miłość, lecz równocześnie postanawiają nawzajem siebie unikać! Mimo to hrabina widzi dobrze, że jest zgubioną, otwarcie wypowiada wszystko mężowi, powstrzymuje go od samobójstwa, a sama zażywa truciznę. Konając łączy ręce zakochanych.

Czy rozwiązał postawione sobie pytanie Ohnet? Wcale nie. Przedstawił nam tylko z innej strony problem, nad którego rozwiązaniem napróżno kusiło się przed nim wielu pisarzy, a który zresztą nigdy rozwiązanym nie będzie, ponieważ nie może on stanowić etycznej reguły, będąc od tej reguły wyjątkiem.

Mimo to wysłuchała publiczność sztuki tej z wielkiem zajęciem. Wykonawczynie ról kobiecych p. Nowakowską za hr. Fontenay i p. Żelazowską za Lucyę darzyła publiczność ciągłymi a zasłużonymi oklaskami, drugiej ofiarowano nawet wspaniały bukiet. Hrabia de Fontenay w grze p. Żelazowskiego porwał słuchaczów w czwartej odsłonie potęgą i prawdą uczucia. Dając pnie Sewerze w jej epizodycznej rólce za towarzyszkę p. Siemaszkową, odnowiono bardzo dobry zwyczaj powierzania pierwszych kroków na scenie debiutujących aktorek opiece doświadczeńszych i rutynowanych koleżanek. Role męskie odtworzyli doskonale pp. Woleński, Chmieliński, Feldman i Barski. W roli p. Kliszewskiego wolelibyśmy widzieć p. Walewskiego. Charakteryzacya p. Kliszewskiego niekorzystnie odbijała od książęcego przepychu wystawy i świetnych, wspaniałych kostyumów jego koleżanek i kolegów. Całości zresztą przedstawienia nawet co do strojów i ruchów służby hr. de Fontenay'ów musiał nawet najgorzej uprzedzony widz oddać należną pochwałę.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek po raz 19 „Wiceadmirał“ operetka w 4 aktach Karola Millöckera. Jutro we środę po raz drugi „Hrabina de Fontenay“ (Le dernier amour) dramat w 4 aktach Jerzego Ohnet'go. W nauce „Ręce czarodziejskie“ Scribe'go, „Na wyżynie“ Ganghofera, „Jakób Warka“ Daniela Eglińskiego. — Dyrekcya teatru nabyła prawo przedstawienia głośnych sztuk francuskich a mianowicie: „Sztandar“ (Le drapeau) Emila Moreau'yi. „Prawem miecza“ (Pur le glaive) Richepin'a.

Francuz o Amerykankach

II.

Właściwość warunków miejscowych niedługo jednak czekać na siebie kazała. Zjawiła się ona najpierw pod postacią szkółki wspólnej dla chłopców i dziewcząt. Dlaczego wspólnej? Dlatego, że nauczyciel był rzadki, środki pedagogiczne jeszcze rzadsze, a względy ekonomiczne zniewalały do dbania o oszczędność w paliwie, świetle i urządzeniu lokalów szkolnych. Wszystko to nazem miało następstwa nieobliczone. Bez względu na pierwotność i grubość trybów pedagogicznych, dobroczynne oddziaływanie wychowania wzmacniało się i rosło, budząc w sercach dziatwy, przyzwyczajonej do robót w polu, uśpione instynkty rycerskie, rozwijając w niej staro-europejskie poczucie honoru i czci należnej istotom słabszym. Tu zakiełkowało i rozkrzewiło się poczucie, które później urosło do aksyomatu, że „kobieta w Stanach Zjednoczonych jest królową“. Trzeba wszakże nadmienić, że szkoła sama jedna, bez współudziału innych przyjaznych okoliczności, królewskości owej nie byłaby zdolną zapewnić. Tych innych okoliczności istniało dwie.

Pierwsza polegała na różnorodności zasiłków emigracyjnych, które pierwsi koloniści, z biegiem czasu, otrzymywali z Anglii, następnie zaś i z innych krajów. Jądro początkowe miało charakter niemal wyłącznie purytański i demokratyczny (w europejskiem znaczeniu wyrazu). Byli to niezadowoleni z rządów królewskich w Anglii, była to siejba tej samej natury, która czas jakiś później, w samej metropolii, powołała do władzy Cromwella i usiłowała ustalić rządy republikańskie. Do fanatyzmu pobożny, do dzikości i okrucieństwa rozmiłowany w niezależności indywidualnej, twardy, szorstki i nieociosany ten materyał do wszystkiego mógł być zdolnym, tylko nie do wykwintnych, tkliwych, trubadurskich względem kobiety przymilań się i nadskakiwać, zwłaszcza, że w jedynym kodeksie moralnym, a początkowo to i cywilnym, który uznawał, w biblii, znajdował przykłady, nastręczające niezmiernie dużo wątpliwości co do jakości przymiotów duszy i ciała białogłowy. Ale chmurny, posępny a pracowity ten zdobywca dziewiczych puszcz amerykańskich, niedługo pozostawał samotnym. Zwycięstwo wyobrażeń cromwellowskich, jakkolwiek nie długotrwałe, było jednak tak doraźnie gwałtownem i stanowczem, że w ciągu lat kilku wyparło za ocean główną część tego, co w rewolucyi ocalało ze szlachty angielskiej. Nowi ci koloniści, zasadniczo różni od poprzednich, praojcowie głośnych później „południowców“, trzymający się zdala od buntowniczych gromad kacerzy północnych osiadający na tłustych stepach Wirginii, pod bokiem posiadłości hiszpańskich, opartych na podboju, nic wspólnego nie mieli z nazwą „demokratów“, którą następnie przyjęli dla wyróżnienia się od „republikańskiej“ północy: byli to arystokraci z krwi i ducha, plantatorowie i obławnicy, z niewolnictwa i zbydlęcenia czerwonoskórych autochtonów wykrzesujący sobie podwaliny olbrzymich fortun terytoryalnych. Oni to do swych zamków, dworów i pałaców wnieśli cały średniowieczny formalizm tak zwanej czci niewieściej — formalizm jaskrawy, przesadny, turniejowy, kryjący w swem łonie więcej może zepsucia i poddaństwa niż godności i swobody, ale na glebie zaatlantyckiej radykalnie wraz przeobrażony w kierunku rzetelnego poważania kobiety, dzięki interwencyi drugiej z kolei okoliczności, o wiele silniejszej i powszechniejszej, bo niemal przyrodzonej: nierównemu liczebnemu stosunkowi płci, wynikającemu z braku kobiet.

Ostatnie wiadomości.

Montagsrevue, która jeszcze nie wie, czy także nowy gabinet będzie ją używał do posług półurzędowych, uderza na ministra handlu hr. Wurmbranda z powodu mowy, jaką miał on w r. 1886 na jakiejś uroczystości przemysłowej w Gracu, gdzie między innemi rzekł: „Także w innych krajach daje się spostrzegać upadek rękodzieł, ale najbardziej u nas w Austryi z powodu lekkomyślności ludzi i przeważania żywiołu semickiego (żydów), który w Austryi od jednego procederu do drugiego przeskakuje i wytworzył cały okres szwindlowy, który zrujnować musi nawet najbardziej rozwiniętą industryę i najsolidarniejszy stan rękodzielniczy“. Nadto hr. Wurmbrand przy innej sposobności wykładał jako antropolog, dlaczego żydzi są właśnie takimi, za jakich antisemici ich przedstawiają.

Montagsrevue dziwi się, dlaczego p. Plener i lewica tak natarczywie domagali się powołania takiego hr. Wurmbranda do gabinetu i prawie przemocą go do niego wciągnęli. Należy się stanowczo dowiedzieć, czy antisemityzm zasiada w radzie korony, czy nie.

Rosyjski minister spraw wewnętrznych przedłożył Radzie stanu projekt, zdążający do ochrony wiejskich posiadłości gruntowych od wykupywania ich przez lichwiarzy.

Według *Figara* rząd francuski posiada najzupełniejszą pewność, że wszyscy tak zwani „anarchiści czynu“ oraz wszyscy inni niebezpieczni anarchiści znajdują się obecnie w rękach władz.

Eclair ogłasza artykuł Flourensa, według którego Francya odrzucić miała propozycyę Rosyi, odnoszącą się do wspólnej demonstracyi flot na wodach marokańskich. Flourens żąda, aby ponownie zbadano jeszcze projekt rosyjski i jest przekonany, że demonstracya ta potężnieby ułatwiła rozwiązanie zajść pod Melillą.

TELEGRAMY.

Brody d. 21. listopada. Jak z Rosyi donoszą, pojawił się właśnie ukaz carski, pozwalający żydom przebywać w tych wsiach, które do szlachty należą, jeżeli dwór poręczy, że żydzi wedle praw postępywać będą. We wsiach, w których sami tylko włościanie mieszkają, został żydom pobyt zabroniony.

Warszawa dnia 21. listopada. Onegdaj i wczoraj aresztowano i osadzono w cytadeli około 80 osób, a to pod posądzeniem o spisek nihilistyczny. (To chyba samych Rosyan aresztowano).

Wiedeń d. 21. listopada. Nadeszłe tutaj wiadomości z Warszawy donoszą, że w stanie Hurki ostatniemi dniami znaczne pogorszenie nastąpiło.

Wiedeń d. 21. listopada. Posłowie południowo-słowiańscy Klaicz, Bulat, Coronini i Klun postanowili poczekać jeszcze ze swoją decyzyą co do wystąpienia z klubu Hohenwartha.

Wiedeń d. 21. listopada. Prezydyum tutejszej Izby handlowej i przemysłowej było wczoraj na audyencyi u prezesa ministrów ks. Windischgraetza. Odpowiadając na przemowę prezydenta Izby p. Mauthnera, oświadczył ks. Windischgraetz, że uznaje w całej pełni doniosłe znaczenie handlu dla dobra państwa i liczy na to, że zarówno Izba handlowa jak i cały stan handlowy popierać będą rząd w jego usiłowaniach na polu ekonomicznem.

Budapeszt d. 21. listopada. Projekt ustawy o małżeństwie cywilnem wniesiony zostanie w Izbie posłów w sobotę.

Berno d. 21. listopada. Dep. Meżnik (staroczech z Morawy) złożył z powodu zmiany w położeniu politycznem wszystkie referaty, jakie miał w komisyi budżetowej Izby posłów, między temi i referat o funduszu dyspozycyjnym, ponieważ posłowie czescy z Morawy przeciw temu funduszowi głosować myślą (tj. dać wotum nieufności gabinetowi).

Berno d. 21. listopada. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie staroczeskiego „Narodnego klubu“. Poseł Zaczek miał mowę, w której zapowiedział, że staroczesi z Morawy zajmą opozycyjne stanowisko wobec gabinetu koalicyjnego. Zarazem wyraził Zaczek nadzieję, że posłowie słowiańscy z południowych prowincyj utworzą razem z posłami całego narodu czeskiego kontrkoalicyę, która jest konieczną wobec sukcesów lewicy.

Berlin 21. listopada. Rada związkowa przyjęła projekty ustaw o podatku tytoniowym i podwyższeniu należytości stemplowych.

Berlin d. 21. listopada. Koło polskie sejmu pruskiego ukonstytuowało się, wybierając prezesem ks. Ferdynanda Radziwiłła.

Berlin d. 21. listopada. *Kreuzztg.* zapowiada w sposób wyzywający, że jeśli rząd nie wniesie projektu ustawy w szkołach ludowych w duchu projektu byłego ministra oświaty, hr. Zedlitza, to uczynią to konserwatyści. Dalej zapewnia *Kreuzztg.*, że konserwatyści przy pomocy centrum obalą w rajchstagu traktat handlowy z Rosyą.

Paryż d. 21. listopada. Pomimo zaprzeczeń pewnem jest, że ks. Pedro d'Alcantara, wnuk wypędzonego cesarza brazylijskiego, z wielką świtą udał się do Brazylii. Wobec obwołania cesarstwa tamże, podróż księcia może mieć wielką doniosłość. (Wszelako wiadomość o obwołaniu cesarstwa przez powstańców brazylijskich nie jest jeszcze pewną).

Leauthierowi, sprawcy zamachu na posła serbskiego, dano na obrońcę adwokata Lagasse, który bronił Ravachola.

Paryż dnia 21. listopada. W. ks. Aleksy złożył Carnotowi wizytę i pół godziny u niego zabawił; wkrótce potem Carnot go rewizytował.

Rzym dnia 21. listopada. Z powodu połączenia zarządu telegrafów z zarządem poczt w jeden etat, urządzili tutejsi telegrafiści strajk, do którego się zrazu także woźni, roznoszący depesze, przyłączyli. Rząd powołał do służby telegraficznej żołnierzy pułku kolejowego i żandarmów. Pomimo zagrożenia dymisyą, telegrafiści nie zaniechali strajku; teraz rząd zagroził im ponownie dymisyą i procesem karnym. Telegrafiści na prowincyi nie przystąpili do strajku.

Rzym d. 21. listopada. *Folchetto* donosi, że rząd zaraz na pierwszem posiedzeniu Izby posłów doprowadzi do głosowania, aby się dowiedzieć, jak stoi. Zdaje się jednak, że gabinet Giolittego zaledwo 20 głosów większości otrzyma, i gabinety państw sprzymierzonych są już przygotowane na jego upadek. Zapewne znowu będzie Crispi powołany do steru, jako jedyny, któremu zagranica ufa, że przywróci rządy stałe i przywróci kredyt Włoch.

Dział ekonomiczny.

— **Dodatek XI.** do generalnej taryfy towarowej na kolejach państwowych austryackich wszedł w życie z dniem 15 bm.

— **Związek spółek zarobkowych i gospodarczych** na W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie rozwinął się jak na sejmiku poznańskim z 14 i 15 bm. stwierdzono nadzwyczaj pomyślnie. Należy do niego 77 spółek i 26.585 członków. Kieruje związkiem patronat, na którego czele stoi poseł ks. Wawrzyniak. Na Poznańskie wypada 56 spółek, na Prusy 21, a z członków 14.638 oddawało się gospodarstwu czyto jako właściciele małych gospodarstw, czyteż jako robotnicy rolni. Właścicieli wsi i folwarków liczył związek jako członków 340, a przemysłowców i rzemieślników 4.071. Bilans związku wykazuje po obu stronach księgi głównej poważną sumę 15,454.996 marek, podczas gdy jeszcze w r. 1873 dochód i rozchód wynosił zaledwie po 3,739.302 marek. Aby za finansowanie swoich interesów nie opłacać się bankom niemieckim założył sobie związek w Poznaniu swój własny Bank Związku Spółek Zarobkowych, a potem na wspomnianym sejmiku delegatów spółek stwierdził, iż tak związek jak i prawie wszystkie spółki prosperują nadzwyczaj pomyślnie i w sferę swych interesów wciągnąć już zdołały cały kraj. Jeszcze tylko 40 miasteczek nie ma własnych spółek.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 21. listopada (Z Izby handlowej):

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·00 do 218·00. Kolej Lwów-Czern Jassska po 200 zł. w. a. 258·00 do 261·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 370 — do 380. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. — do [illegible].

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100 — do 100·70, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 99·80 do 100·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 la 100·30 do 101·00. Banku krajowego 4% los. w 57 lat 97·00 do 97·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·00, 4% los. w 41½ lat 98·00 do 98·70 4% los. w 56 latach 98·00 do 98·70 4½% los. w 52 lat. 99·80 do 100·50.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·00 do 96·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102.25 do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a 105·00 do —·—, 4½% 100·00 do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50, 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 189[illegible] 95·90 do 96·60.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·00 do 27 — Losy miasta Stanisławowa 46 — do — .

Monety. Dukat cesarski 5·93 do 6·03. Napoleondor 10 — do 10·10. Półimperyał 10·20 do 00·00 Rubel rosyjski srebrny 1.32 — do 1·34·—. Rubel rosyjski papierowy 1.32 — do 1·34·—. 100 marek niemieckich 61·60 do 62·20.

Wiedeń d. 21. listopada. *(telegrafowane.)*

Renty: wspólna papierowa 97·12 srebrna 96·55, austr. koronowa 96·10, złota 118·80 węg. koron. 93·87 złota 116·10.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 256·50. Północnej 2870.— Państwowej 305·25 Północno-zachod. 236·25, Węg. półn.-wschod. 201·25, Południowej (Lombardy) 103·75, arc. Albrechta (za 200) 93·75, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 0·00 Kołomyjskich (za 200) —·—

Akcye banków: austr. węgiersk. za 600 zł 994·50 anglo-austr. 149·25 Länderbanku 250·75 Unionbanku 252·25, bukow. Zakład kredyt. ziem. za 200 zł. 145·— czesk. Banku eskont. za 200 zł 595, galic. Banku hypot. za 200 zł. 368, galic. banku dla handlu i przemysłu za 200 —·— chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 116·— Żiwnostenska banka 121·50. Kredyty austr. 342·62 Kredyty węg. 4[illegible]·00.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 95.90 bukow. propin. 101·75, buk. indemn. 000·00, gal. kraj. z r. 1893 95·30.

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 109·20, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 100·75 Gal. Tow. kred. ziem. 98·25, 4½ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·00 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—.

Losy: austr. Czerw. krzyża 18·25, węg. Czerw. krzyża 12·—, Bazylika —·—, Krakowskie 26·00 Stanisławowskie 48·00. Tureckie 49·40.

Waluty: Ruble papier. 132·50, 20-markówki 12·53. 20-frankówki 10·15 sovereings 12·73, tureckie liry złote 11·48 100 markówki 62·62 włoskie 100 lirowki 44·20

Ważniejsze zmiany kursu w ostatnim tygodniu były następujące:

	11. listop.	18. listop.
Renta papierowa	96·85	97·10
Austryacka renta koronowa	95·95	96·—
Renta srebrna	96·55	96·85
Renta złota	118·80	118·30
4 prc. węg. renta złota	115·70	115·85
Węg. renta koronowa	93·40	93.85
Losy państwowe z r. 1860	144·—	144·75
Losy państwowe z r. 1864	197·—	198·50
Anglobanki	149·25	151·40
Węg. Banku kred.	413·25	417·—
Zakładu kredyt.	334·75	339·75
Banku związk.	121·—	123·50
Austr. węg. Banku	994·50	995·—
Unionbanku	249·25	253·75
Austr. zakładu kred. ziemsk.	418·—	424·50
Länderbanki	245·50	249·75
Alpiny	45·50	46·40
Tow. żeglugi na Dunaju	377·—	392·—
Nordbany	2870·—	2872·50
Austr. kolei północno-zachod.	213·50	215·50
Kolei doliny Łaby	236·25	239·25
Kolei państw.	301·25	304·25
Kolei połud.	101·50	101·—
Marki papierowe	62.62·5	62·—

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 21. listopada. Pszenica na wiosnę 7·64, żyto na wiosnę 6·50, owies na wiosnę 7·11.

Wiedeń 21. listopada. Na wczorajszy targ przypędzono ogółem bydła rogatego 4.055 sztuk, z tego z Galicyi 469 sztuk. — Płacono po zł. 56 do 65 za 100 kilogr.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu i wieczór padał deszcz, dziś rano śnieg nieznaczny.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 754 mm.

Prognoza na dobę d. 22. listopada br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zachodni, o średniej prędkości 8 m sek.

Średnia temperatura doby obniża się do — 2+C. niebo będzie przew. zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 90%.

Opad śniegu nieznaczny.

Jutro d. 22. listopada: św. Cecylii P. — św. Erasta Ap.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. czerwca 1893.

(Czas lwowski).

Odchodzą do

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	11·11	—	—
Podw. Podzam.	6·54	3·32	10·40	11·38	—	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56	—
Stryja	—	—	10·26	7·21	3·41	8·01
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—	—

Przychodzą z

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·08	6·01	6·36	9·41	9·35	—
Podwołocz.	2·48	10·01	6·21	9·46	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·46	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	1[illegible]·51	—
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52	2·30
Bełzca	—	—	8·10	5·26	—	—

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 9 wieczorem do godz. 5 min. 59.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godzinę 12 minut 35.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Piliera i Spółki. Telefon 174 a.)